NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 37. | Nowemiasto, sobota 13 grudnia 1924 r. | Rok 1.

Ewangelja

św. Mateusza rozdział 15, wiersz 14-23.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom Swoim tę przypowieść Człowiek niektóry precz odjeżdżając, wezwał sług swoich i oddał im majętności swoje. I dał jednemu pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu wedle własnego przemnożenia: i wnet odjechał. A poszedłszy on, który wziął pięć talentów, robił nimi i zyskał drugie pięć. Także i ten który wziął był dwa, zyskał drugie dwa. Lecz ten, który wziął jeden, szedłszy, zakopał w ziemi i skrył pieniądze pana swego. A po niemałym czasie wrócił się pan sług onych i uczynił rachunek z nimi. A przystąpiwszy ten, który wziął pięć talentów, przyniósł drugie pięć talentów, mówiąc: Panie, dałeś mi pięć talentów, otom drugie pięć zyskał. Rzekł mu pan jego: Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego. A przystąpiwszy i on, który dwa talenty wziął rzekł: Panie: dałeś mi dwa talenta, otom drugie dwa nimi zyskał. Rzekł pan jego. Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielą cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego.

O czci Przenajświętszego Imienia Maryi.

Po nabożeństwie do ukrzyżowanego Zbawiciela najważniejszem i najzbawienniejszem jest nabożeństwo do Przenajświętszej Maryi Panny. Wszyscy Święci Pańscy odprawiali je w ten, lub ów sposób i wzywają wszystkich wiernych, aby tego nabożeństwa nie zaniedbywali. Niepodobna przypuścić (mówi Bernard św.), aby prawdziwy i wytrwały w nabożeństwie czciciel Maryi nie miał dostąpić zbawienia; gdyż Pannie św. nie brak ani siły, ani woli wspomożenia swych wielbicieli. Nie brak Jej siły, jako Matce Syna Bożego: nie brak Jej woli jako Matce miłosierdzia. Kościół zowie Maryę gwiazdą morza, przyświecającą wszystkim, co żeglują po niebezpiecznym oceanie żywota, strzegącą ich od rozbicia, a jeżeli już ponieśli szkodę wiodącą ich przez pokutę do brzegu ocalenia. Dlatego też mówi św. Bernard w drugiej pochwale Maryi: „Ona jest ową jasną, promienną gwiazdą, wschodzącą ponad przestworzem morza, świetniejąca zasługami, przyświecającą przykładem. Śmiertelniku! kimkolwiek jesteś, wszakże widzisz, jak na morzu tego żywota chwieje się łódź twoja miotana wichrami; miej przeto oczy utkwione w tę świetną gwiazdę, jeśli nie chcesz, aby cię burza pogrążyła w otchłani. Gdy wieje wiatr pokus i uderza o skały utrapień, wejrzyj na tę gwiazdę, przyzywaj Maryę! Miotany falami pychy, potwarzy, lub żądzy zaszczytów, wejrzyj na tę gwiazdę, przyzywaj Maryę! Przeniknięty na wskroś grozą grzechów, wyrzutami sumienia, strachem sądu, stojąc nad przepaścią smutku i rozpaczy, wznieś myśl do Maryę! W niebezpieczeństwach, w obawie i niedoli, w wątpliwościach pomyśl o Maryi, przyzywaj Maryę! Niechaj Jej Imię nie schodzi z twych ust, z twej pamięci. Abyś nie postradał nadziei Jej świętej za tobą przyczyny, nie zbaczaj z drogi, jaką Ona chodziła. Idąc Jej śladem, nie zbłąkasz się; błagając Ją o wstawienie się, nie popadniesz w rozpacz; gdy Ona cię wesprze, nie upadniesz; gdy Ona cię bronić będzie, niczego się lękać nie będziesz; gdy Ona cię prowadzić będzie, nie uczujesz znużenia; gdy Ona dla ciebie będzie łaskawa, przybijesz do przystani zbawienia i uznasz prawdę słów ewangelisty: „A imię dziewicy było Marya“ t. j. gwiazda morska.

Wzywaj Maryi, a wysłucha cię.

„Nabożny sługa Maryi nie zginie nigdy“. Słowa tę wyrzeczone przez Świętego Alfonsa Liguori'ego, powtarzają zgodnie wszyscy Święci Doktorowie kościoła. Dlatego też szczere nabożeństwo do Najświętszej Matki Zbawiciela uważane jest za jedną z najpewniejszych oznak dusz, do nieba wybranych; w tem nabożeństwie jednak wytrwać wiernie należy aż do śmierci.

Jedną z praktyk najłatwiejszych nabożeństwa do Maryi i przystępną dla wszystkich, jest bezwątpienia odmawianie codziennie trzech „Zdrowaś Marya“ na uczczenie przywilejów, udzielonych przez Trójcę Przenajświętszą Przeczystej Matce Syna Bożego.

Ta zbawienna praktyka została objawiona Świętej Mechtyldzie przez samą Niebios Królowę, jako jeden ze sposobów najpewniejszych dla otrzymania łaski wytrwania ostatecznego, czyli dobrej śmierci.

Pierwszym z Świętych, wiernie odprawiających to ćwiczenie pobożne był Święty Antoni z Padwy, wsławiony tylu cudami. Celem jego głównym w tej świętej praktyce było: uczczenie dziewictwa bez zmazy Maryi, oraz gorące pragnienie otrzymania i dochowania do końca życia doskonałej czystości umysłu, serca i ciała, wśród niebezpieczeństw światowych. Wielu też, za jego przykładem, odczuło zbawienne skutki tego nabożeństwa. W późniejszym czasie Święty Leonard, ów tak wsławiony i gorliwy misjonarz, zalecał odmawianie trzech Zdrowaś Marya rano i wieczorem, na cześć Maryi Niepokalanej, dla otrzymania łaski ustrzeżenia się wszelkiego grzechu śmiertelnego, podczas dnia i podczas nocy.

Nadto ów Święty zapewniał zbawienie tym, którzy temu nabożeństwu zost ną wierni do śmierci.

Za przykładem tych dwóch wielkich Synów Świętego Fraciszka Serafickiego, również i Święty Alfons Liguory ukochał ową pobożną praktykę, zalecał ją usilnie wiernym, a nawet jako pokutę nakładał tym, którzy jej nie mieli w zwyczaju.

Święty ten Doktor kościoła zalecał w szczególności rodzicom i spowiednikom czuwanie nad tem, ażeby dzieci wiernemi były w odmawianiu codziennie tych trzech „Zdrowaś Marya" rano i wieczorem. Wzorem też Świętego Leonarda zalecał to święte ćwiczenie wszystkim w ogólności! grzesznikom i pobożnym, mężczyznom i kobietom, młodzieńcom pannom — również i osobom, poświęconym służbie Bożej. To też w niektórych krajach pobożną tę praktykę wprowadził w życie ogół wiernych.

W książce pod tytułem: „Nabożeństwo trzech Zdrowaś Marya" przytoczone są liczne przykłady, dowodzące, jak wiele osób otrzymało za pomocą tego nabożeństwa, łaski nadzwyczajne: nawrócenia lub wytrwania, a nawet powołania do służby Bożej.

Ojciec Święty Leon XIII, przez Brewe, wydane 8 lutego 1900 r. zatwierdził ten pobożny zwyczaj, nadając na wieczne czasy odpust 200 dni, mogący być odstąpionym duszom w czyśćcu cierpiącym, którego dostąpić mogą wszyscy, odmawiający trzy Zdrowaś Marya rano i wieczorem, wraz z prośbą, poleconą przez Świętego Alfonsa: „Maryo Matko moja, zachowaj mnie dzisiaj od grzechu śmiertelnego". Ojsiec Św. zaś Pius X raczył udzielić błogosławieństwa Apostolskiego wszystkim tym, którzy wypełniać będą tę pobożną praktykę. A nadto Brewem z d. 5. 12. 1904 r. udzielił odpustu 300 dni za każde odmówienie 3 Zdrowaś Marya rano i wieczorem, pod warunkiem dodania do każdego z nich tego westchnienia: Przez twe Niepokalane Poczęcie, o Maryo, oczyść ciało moje i uświęć duszę moją". Ponieważ ta prośba ma być odmawiana rano i wieczorem, więc po trzykrotnem odmówieniu Pozdrowienia Anielskiego należy dodać:

Rano: „Maryo moja dobra Matko, zachowaj mnie od grzechu śmiertelnego podczas tego dnia Przez Twe Niepokalane Poczęcie o Maryo! oczyść ciało moje i uświęć duszę moją."

Wieczorem: „Maryo, moja dobra Matko, zachowaj mnie od grzechu śmiertelnego podczas tej nocy. Przez Twe Niepokalane Poczęcie, o Maryo; oczyść ciało moje i uświęć duszę moją".

Ktokolwiek wytrwa do końca w odprawianiu wiernie tego pobożnego ćwiczenia, otrzyma łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci i zbawienia.

W wiejskim kościółku.

W wiejskim kościółku ciemność tajemnicza,
W wiejskim kościółku cisza i skupienie,
Blask wiecznej lampki pada na oblicza,
A z piersi smutne wybiega westchnienie.

Co chwila skrzypną starych drzwi zawiasy,
Nowy przychodzień na kolana pada,
Skarży się Bogu na ciężkie, złe czasy
I łzą się świeci znękana twarz blada.

W wiejskim kościółku modły uroczyste,
Gorący pacierz ku niebu się wzbija,
Płynie półszeptem: Łaski łaski Chryste,
Swą tarczą zasłoń nas Jezu, Marya!

W wiejskim kościółku w poranek ten szary,
Gdy kapłan staje u stopni ołtarza,
Lud choć zgnębiony, ale pełen wiary,
Słowa błagalne gorąco powtarza:

Oto złem wszelkiem obarczeni srodze,,
Cierpieć musimy za własne swe grzechy,
Jak chwast skoszony padamy przy drodze,
O Boże łaski, o Ojcze, pociechy!

Mrok gęsty złego wkradł nam się w głąb (ducha,
Serca nam stwardły, jak granit, opoka,
A gdy ślesz kary, to skarga wybucha
I ciała łamie lęk, trwoga głęboka.

Ach, bo my słabi, ale Ojcze z nieba,
Patrz jako wyschła zbolała źrenica,
Jak pęka z bólu serc zgnębionych gleba
I jaka żałość pokrywa nam lica.

Czekamy, Ojcze, czekamy tak długo,
O, spuść na ziemię nam Odkupiciela,
Spuść Go wraz z rosą, z gwiazd srebrzy- (stych smugą,
Niech On nas wzmocni, niech się w dusze (wciela!

O pzyjdź dniu wielki, przyjdź dniu Narodzenia.
Który nas co rok podnosi, pokrzepi,
Czekamy Ciebie wśród serc utęsknienia,
Ufni, że może i nam będzie lepiej. . .

W wiejskim kościółku w ranek adwentowy
Szary i mglisty wieczna lampka płonie,
Chylą się kornie pochylone głowy,
Błagalnie wznoszą skrzyżowane dłonie. . .

Paula Wężyk.

Wilki.

(Zdarzenie prawdziwe)

Było to dwa dni przed Bożem Narodzeniem. Zima była tego roku bardzo ostra i mroźna i śnieg pokrywał ziemię na kilka stóp wysokości. Jak daleko okiem sięgnąć — nie widziało się nic, tylko śnieg i śnieg — cała przyroda zdawała się drżeć od zimna i mrozu.

Wszędzie daje się uczuć zimno, ale nigdzie nie dokucza tak, jak w górach. Na krańcach gór Ardenów, na pograniczu Francji, leżała niewielka dolina, cała prawie zasypana śniegiem, tak, że mieszkańcy jej mozolnie musieli drogi wykopać, chcąc przejść z chaty do chaty. Zupełnie od reszty świata odcięci, przepędzali tu nieraz tygodnie całe, zakopani pod śniegiem i lodem.

Jedna z większych chat, położona na samym początku doliny, odznaczała się i mocniejszym dachem i lepiej zaopatrzonemi drzwiami. Przez słomiane przykrycia nie mógł śnieg napadać ani drzwiami ani oknami, a dach utrzymał bezpiecznie cały ciężar śniegu. Na pierwszy rzut oka można było sądzić, że w chacie wszystko wymarło, ale dym, unoszący się z komina wskazywał, że znajdowali się tam ludzie.

Z lasu wyszedł teraz młody, silny mężczyzna, niosący choinkę na plecach. Szedł wolno, wykopując sobie rydlem drogę i nareszcie, po niesłychanych trudach stanął szczęśliwie przed chatą Był to Piotr Erler, właściciel chaty.

— Ucieszą się dzieci, — myślał zadowolony, otrząsając śnieg z ubrania. Szkoda tylko, że przyszedł rozkaz polowania na wilki! Byłbym tak ładnie choinkę ustroił! Ale polowanie wnet się może skończy, będę miał jutro dosyć na to czasu.

Otarłszy grube buty z przymarzłego śniegu, wszedł Piotr do chaty i złożył ostrożnie drzewko w najciemniejszym kącie sieni, będącej zarazem i kuchnią.

— Dzięki Bogu, żeś wrócił, Piotrze, — przywitała go żona, ładna, młoda kobieta. — Zimno ci bardzo?

— O i jak! — odrzekł Piotr, pocierając skostniałe ręce. — Droga była ciężka, chociaż w lesie tyle śniegu nie ma jak myślałem.

— Za to drzewko bardzo jest ładne! — Ucieszą się dzieci!

Potem poszli oboje do izby, w której dwoje bawiło się dzieci, siedmioletnia Elżbietka i czteroletni Antoś. Na widok wchodzącego ojca rzuciły się dzieci ku niemu, zasypując go niezliczonemi pytaniami o drzewko i Gwiazdkę.

— Spotkał tatka Gwiazdkę, — pytała Elżbietka.

— Tak, — moje dziecko!

— I zamówił tatka ładne dla nas rzeczy?

— Tak, — kochanie!

— I drzewko? — wołał Antoś.

— Naturalnie!

— Byliśmy bardzo grzeczni, — chwalił się Antoś, — zmówiliśmy pacierz i prosiliśmy Boga o ładne zabawki.

Ojciec uściskał dziatki, poczem wszyscy usiedli do obiadu. Piotr, zmęczony, zajadał z wybornym apetytem, tak, aż się żona jego śmiała, że się dziś nasycić nie może.

— Chodziłem dużo, — odrzekł, — to się człowiek i wygłodzi. A dziś jeszcze raz iść muszę!

— Dziś? — zapytała jego żona zdumiona.

— Tak, Anno! — odpowiedział Piotr marszcząc niechętnie czoło. Spotkałem po drodze posłańca od burmistrza — niósł mi rozkaz stawienia się dziś o czwartej na polowanie na wilki. Andrzej, Józef i kilku innych idzie także!

— Polowanie na wilki! — zawołała Anna przerażona, załamując ręce.

— Tak. Burmistrz kazał nam powiedzieć, że wilki tak się w naszych lasach rozmnożyły, że sobie wnet rady z nimi nie damy. Wielkie zimno w górach sprowadziło nam je tutaj. W ostatnich kilku dniach zdarzyło się już dużo nieszczęść — z początku zadawalały się te drapieżniki zwierzyną i psami, które im w drogę weszły, ale teraz już napadają ludzi, a w Valley zakradły się do owczarni i pożarły przeszło trzydzieści najpiękniejszych owiec. W Girand gorzej jeszcze było, tam. .

Piotr chciał dalej mówić, lecz spojrzawszy na przerażone twarze Anny i dzieci, umilkł.

— Nie, dokończ, — prosiła Anna, — ja chcę wszystko słyszeć!

— W Girand więc rozszarpały dziecko, idące do szkoły rano, niedaleko młyna. Nadjeżdżający żandarm zastrzelił trzech, reszta uciekła, ale z dziecka zostały tylko kości i poszarpane ubranie!

— Ach Boże! — zawołała Anna, przyciskając do serca dzieci, tulące się do niej.

— Ale ja słyszałam, — odezwała się po chwili, — że wilki nie rzucają się na ludzi, jeżeli ich się czemś nie podrażni!

— Tak, zapominasz jednak, że są głodne, a wilk głodny odważa się na wszystko!

Anna milczała, lecz spojrzenie, jakie rzuciła na męża, wyrażało tyle strachu, tyle smutku, że Piotr uczuł się w obowiązku pocieszania jej.

— Nie potrzebujesz się niczego lękać, — rzekł spokojnie. — Mamy wszyscy dobre strzelby, a tych boją się wilki okrutnie. Idzie nas zresztą sześciu razem, niebezpieczeństwa więc nie ma żadnego!

— Ale czemu właśnie dziś ma się odbyć to polowanie?

— Bo ludzie mają spokojnie i bezpiecznie iść do kościoła na pasterkę i na mszę w dni świąteczne. A że trzeba iść ciągle lasem, przeto mogłyby wilki znowu kogoś napaść. Musimy się z nimi zawczasu uskromnić. Ślady wskazują podobno, że nie ma ich być tak dużo, może z dziesięć, nie wielka to zatem robota!

— To są ślady? — zapytała bezmyślnie Anna.

— Naturalnie, — roześmiał się Piotr, — a najwięcej ich znaleziono na górce, około wielkiego dębu. Stamtąd najbliższą mają drogę do Girand!

— Jak urządzicie to polowanie?

— Burmistrz pisał, że ma być naganka, zawsze po dwóch strzelców razem, żeby się mogli bronić nawzajem.

Anna odetchnęła lżej. Tym sposobem nie było niebezpieczeństwo tak wielkie! Po obiedzie

przespał się Piotr cokolwiek, potem narąbał drzewa na dzień następny i około czwartej wybrał się na polowanie.

— Do widzenia dziś na wieczór, — rzekł zapalając krótką fajkę. — Myślę, że o ósmej będę w domu.

— Ach wróć jak możesz najrychlej, — prosiła Anna, — będę tu niecierpliwie czekała na ciebie.

— Tatusiu, — zawołała Elżbietka, — przynieś nam wilka, którego zabijesz. Chciałabym go zobaczyć!

— Tak, wilka! wilka! — powtórzył Antoś uradowany.

— No, może go przyniosę! Będziecie go miały na Gwiazdkę, — odrzekł Piotr wesoło.

I wyszedł spokojny i uśmiechnięty.

— — — — — — — — — — — —

Anna pracowała w chacie jak zwykle i krótkie popołudnie zimowe wnet minęło. Na dworze była już noc, cicha, mroźna, a tysiące gwiazd jaśniało na ciemnem niebie, zwiastując na następny dzień również pogodę i zimno. Księżyc świecił tak jasno, że na śnieżnej płaszczyźnie dojrzeć można było najdrobniejszy nawet przedmiot.

Dzieci spały, Anna zaś siedziała przy stole, złociła orzechy i stroiła drzewko na dzień jutrzejszy. W piecu stała gotowa kolacja dla Piotra.

Oprócz Anny znajdowała się jeszcze w izbie stara matka Piotra, mieszkająca w sąsiedniej chacie. Gdy się dowiedziała, że syn jej poszedł na polowanie, przyszła do synowej, aby jej dotrzymać towarzystwa, ale znużona całodzienną pracą, siedziała teraz na wygodnem krześle i drzemała.

Drzewko prawie już było gotowe. Anna zaczęła właśnie świeczki umacniać, gdy głośne bicie zegara przerwało głęboką ciszę.

Mimowoli liczyła Anna uderzenia i zadrżała. Zegar wydzwonił dziesiątą.

— Boże! — zawołała przerażona, — tak późno już, a Piotra nie ma!

Babunia zbudzona nagle, zerwała się i zalękniona spojrzała na synową.

— Co się stało? — szepnęła.

— Już dziesiąta, a Piotra nie ma!

— Cierpliwości, cierpliwości, moje dziecko, on już wróci, — upominała babunia.

Anna w milczeniu poszła do okna, odsunęła słomianą okiennicę i patrzała długo. Wzrok miała wyborny, a że jasno było prawie jak we dnie, byłaby już z daleka ujrzała męża. Ale na śnieżnej przestrzeni nic się nie ruszało!

— Babciu! — zawołała ze łzami w oczach.

— Czego chcesz?

— Jestem taka niespokojna! Jeżeli. . .

— Jeżeli co?

— Jeżeli Piotra jakie nieszczęście spotkało! Boże wielki! Nie przeżyłabym tego!

— Co też ty pleciesz, Anno! Wilki uciekają na widok strzelca, a przecież Piotr sam nie poszedł! Cała wieś tam jest na polowaniu!

— Macie słuszność, babciu, a jednak. . .

Anna umilkła i znów poszła do okna. Babcia zdrzemnęła się po raz drugi. Anna, nie chcąc jej budzić, usiadła przy stole i zabrała się do drzewka, lecz myśli jej daleko stąd były. Z natężoną uwagą wsłuchiwała się w każdy szmer, pochodzący z dworu, lecz Piotr nie wracał.

Zegar wydzwonił jedenastą.

Niepokój Anny wzmagał się z każdą chwilą. Zerwała się z ławki tak gwałtownie, że aż babusię obudziła i znów do okna pobiegła.

— Nie ma go! — zawołała. — Nieszczęście się stało!

Spokojna zawsze babcia zaczęła się teraz także niepokoić i włożywszy okulary na nos, zabrała się do czytania modlitwy.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

„Samolot kieszonkowy“ Forda.

Henry Ford, pragnie obecnie zdobyć królestwo — powietrza. Nie interesuje się już prawie zupełnie automobilami, a za to kilka godzin dziennie konferuje z inżynierami którzy pracują nad nową konstrukcją samolotów.

Ford chce nazwać swoje samoloty „paketplan“, to znaczy „samolot kieszonkowy“. Nazwa nie dotyczy jednak bynajmniej wielkości aeroplanu, a jest raczej przenośną, bo ma znaczyć, że każdy będzie mógł z własnej kieszeni wydobyć — pieniądze na zakupienie samolotu. „Paketplan“ będzie bowiem kosztował tylko 250 dolarów.

Przyczem aparat będzie sprzedany z gwarancją i każdy, kto go kupi, może być pewny, że nie ulegnie katastrofie. Nawet najgłupszy pilot da sobie radę z ferdowskim samolotem!

Na razie jednak pracują zawzięcie tylko aparaty reklamowe.

Wzmacnianie woni kwiatów.

Profesor botaniki w Rennes, Daniel, przedstawił francuskiej Akademji Umiejętności w Paryżu sprawozdanie z doświadczeń, swych nad wzmacnianiem woni kwiatów, doświadczeń, mogących wywołać prawdziwy przewrót w fabrykacji perfum.

Szczepiąc, naprzykład, piołun na złocieniu, prof. Daniel stwierdził nietylko nadzwyczajny rozwój piołunu, lecz i to, że kwiaty jego wydawały woń daleko silniejszą, a przytem przyjemniejszą, niż kwiaty piołunu oryginalnego prawdziwego.

Posadziwszy następnie nasienie, otrzymane z piołunu zaszczepionego, otrzymał bardzo piękne rośliny, odznaczające się tem, że niektóre z nich wydawały woń bardzo silną piołunu szczepionego, inne zaś były zupełnie bezwonne.

Fabrykanci perfum w Grasze (Francja południowa) rozpoczęli na szeroką miarę próby z wynalazkiem prof. Daniela.

WESOŁY KĄCIK

W sądzie.

— Czy świadek już kiedy przysięgał?

— Przysięgałem...

— Kiedy

— Jakem się kochał...